

POWIERNICTWO POLSKIE

Patrząc w przyszłość nie zapominajmy o przeszłości



Nr 1 (1)
2005
kwartalnik

GAZETA BEZPŁATNA wydawana przez POWIERNICTWO POLSKIE



**PO CO I DLA KOGO
POWIERNICTWO
POLSKIE** *str. 2, 3*

Antysteinbach

str. 6, 7

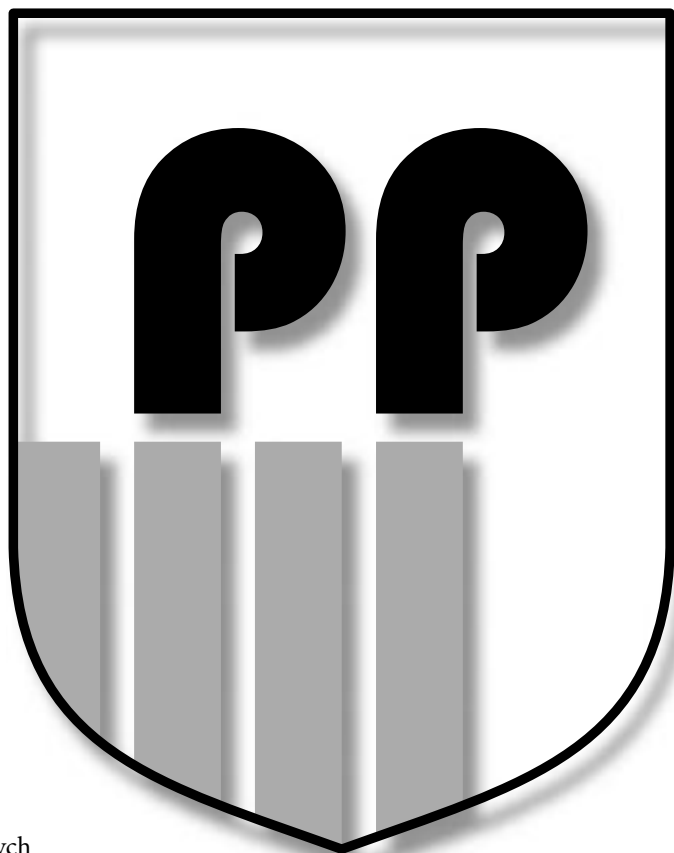
POWRÓT NIEMCA

Ta wiadomość padła na mieszkańców kamienicy przy ul. Haffnera 38 w Sopocie jak grom z jasnego nieba. Zrzeszenie Właścicieli i Zarządców Domów poinformowało ich w kwietniu br., że decyzją Sądu Najwyższego właścicielem kamienicy został Brunon B., obywatel Niemiec, na stałe zamieszkały w Dortmundzie. Brunon B. sprawowanie zarządu nad nieruchomością powierzył Zrzeszeniu Właścicieli i Zarządców Domów. Ludzie zaczęli się bać.

str. 4, 5

PO CO I DLA KOGO POWIER

W ostatnich latach nasiliły się w Niemczech tendencje, których myślą przewodnią jest ukazanie Niemców, jako ofiar II wojny światowej, zwłaszcza w sferze utraconego przez niemiecką ludność cywilną majątku i szkód wynikłych wskutek tak zwanych wypędzeń. Dzieje się tak mimo wspólnych, zmierzających do trwałego pojednania, polsko-niemieckich inicjatyw, jak choćby powołanie do życia Fundacji „Krzyżowa” oraz wbrew obustronnym, oficjalnym deklaracjom o uznaniu istniejącego we wzajemnych stosunkach stanu formalno - prawnego za ostatecznie obowiązujący.



Inicjatywy niemieckie - działania Związku Wypędzonych i Powiernictwa Pruskiego - zmierzają do prawnego usankcjonowania roszczeń tzw. ziomkostw i innych organizacji rewizjonistycznych oraz do uznania Polaków za współwinnych tragedii, jaką była niemiecka okupacja ze wszystkimi okrutnymi jej konsekwencjami.

Znamienne i zasmucające jest, że próby takiego zafałszowania historii przybierają na sile po upadku w Europie Środkowej i Wschodniej komunistycznego systemu totalitarnego, zburzeniu muru berlińskiego i zjednoczeniu Niemiec, w których to wydarzeniach Polska miała udział zarówno bezpośredni, jak i inspirujący.

Aby nie dopuścić do narastania tych roszczeń oraz w celu rzeczywistego zadośćuczynienia szkodom poniesionym przez faktyczne ofiary niemieckiej okupacji - cywilną ludność polską - powołujemy do życia Powiernictwo Polskie. Zadaniem stowarzyszenia jest reprezentowanie i obrona interesów tych wszystkich, którzy utracili w czasie działań wojennych swój majątek ruchomy i trwały oraz ich spadkobiercy. Niezależnie od tego, czy pokrzywdzeni lub ich spadkobiercy zamieszkują na stałe na terenie Polski, czy poza jej granicami.

Owa reprezentacja zmierzać ma do praw-

nego uznania szkód doznanych przez pokrzywdzonych i uzyskania przez nich finansowego zadośćuczynienia za owe szkody. Za pośrednictwem Powiernictwa Polskiego wszyscy wypędzeni w czasie II wojny światowej ze swoich domów i majątków ziemskich Polacy będą mogli kierować wnioski o odszkodowanie do rządu Niemiec. Rodziny cywilnych ofiar zbrodni popełnionych przez niemieckich okupantów, ludzi zamordowanych bez sądu, bez prób jakiegokolwiek bezpośredniego uzasadnienia tego okrucieństwa, także zyskają możliwość dochodzenia swych praw do odszkodowań za wyrządzone przez hitlerowskie Niemcy krzywdy. Zorganizowana i ujednolicona, skupiona w jednej organizacji oraz oparta na właściwych podstawach prawnych akcja wywierania nacisku może przynieść właściwy skutek. Poszkodowani oraz ich spadkobiercy, w oparciu o posiadaną legalną dokumentację, mogą powierzać swoje roszczenia stowarzyszeniu, mając równocześnie wgląd w jego działalność.

Powierzenie w celu reprezentowania interesów dotyczy w szczególności:

Poszkodowani oraz ich spadkobiercy, w oparciu o posiadaną legalną dokumentację, mogą powierzać swoje roszczenia stowarzyszeniu, mając równocześnie wgląd w jego działalność.

- zebrania, udokumentowania (np. wypisy z ksiąg wieczystych, udokumentowane relacje świadków,

NICTWO POLSKIE

Powiernictwo Polskie z całą stanowczością domagać się będzie uznania historycznych faktów i nie przekłamywania historii, tak, jak ma to miejsce na przykład w przypadku zbrodni katyńskiej.

uprawnione opinie rzeczoznawców), oszacowania i spisania krzywd i wynikających z nich roszczeń wobec rządu Niemiec

• żądania wsparcia roszczeń i ochrony dyplomatycznej ze strony Państwa Polskiego

• reprezentowanie pokrzywdzonych na drodze prawnej przed właściwymi sądami.

Powiernictwo Polskie dostrzega także nierozstrzygniętą w dalszym ciągu kwestię mienia zabużańskiego oraz straty poniesione przez dawnych obywateli polskich zamieszkujących obecnie na terytoriach krajów dawnego ZSRR. Tak, jak niezaspokojone są roszczenia Polaków wysiedlonych z przedwojennych obszarów Polski, tak rządy państw obecnie zajmujących te terytoria nie wypłaciły do tej pory swym obywatelom pochodzenia polskiego należnych odszkodowań za konfiskatę majątku. Do zadań Stowarzyszenia należy udzielanie pomocy prawnej tym, którzy choć teraz są obywatelami innych krajów, nie otrzymali wsparcia od swoich rządów w kwestii uznania ich roszczeń.

Ponadto Powiernictwo Polskie z całą stanowczością domagać się będzie uznania historycznych faktów i nie przekłamywania historii, tak, jak ma to miejsce na przykład w przypadku zbrodni katyńskiej. Konieczne jest uznanie przez rząd

rosyjski tej tragedii za zbrodnię przeciwko ludzkości, bo tym właśnie była w istocie. Działalność edukacyjna i informacyjna jest – obok kwestii odszkodowawczych – najistotniejszą sferą aktywności Powiernictwa Polskiego.

Wśród środków, jakie winny być użyte przy realizacji zadań stowarzyszenia najistotniejsze są:

• Przeprowadzenie akcji informacyjnej skierowanej zarówno do narodu niemieckiego, jak i wszystkich narodów europejskich, w tym także Polaków.

• Ustalenie na ile zasadne jest usankcjonowanie roszczeń w odrębnych przepisach prawnych.

• Pozyskiwanie kolejnych właścicieli zainteresowanych uzyskaniem odszkodowań oraz innych formadośćuczynienia.

• Wywieranie nacisku na poszczególne rządy w kwestii likwidowania przekłamań i zafałszowań historii oraz mówienia prawdy o historii wzajemnych relacji najbliższych sąsiadów Polski z naszym krajem.

RZECZPOSPOLITA WSZCZYNA ŚLEDZTWO

Katyń` 1940

Po 64 latach od potwornych zbrodni ludobójstwa dokonanych na około 22 tysiącach polskich oficerów i żołnierzy w Katyniu, Charkowie i Twerze - Rzeczpospolita Polska wszczęła oficjalne śledztwo. Poinformował o tym szef pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej, prof. Witold Kulesza.

Według rosyjskiego orzeczenia mord katyński nie był zbrodnią ludobójstwa, tylko zbrodnią, która uległa przedawnieniu. Prowadzone od początku 1990 roku przez Naczelną Prokuraturę Wojskową Rosji śledztwo zostało umorzone 21 września 2004 r. Z werdyktu rosyjskiego wynika, że sprawcami zbrodni było jedynie 7 osób. To one miały w 1940 roku wydawać rozkazy, ale dziś już żadna z tych osób nie żyje.

- To nie były zwyczajne zbrodnie, lecz zbrodnie ludobójstwa, a te przedawnieniu ulec nie mogą - powiedział prof. Witold Kulesza, wiceprezes IPN. - Celem polskiego śledztwa ma być dokonanie kwalifikacji karnej zbrodni katyńskiej, ustalenie liczby pokrzywdzonych osób, ustalenie nazwisk sprawców i uzyskanie wszystkich dokumentów w tej sprawie. IPN zwrócił się już do wszystkich stowarzyszeń "Rodzin Katyńskich" w Polsce z prośbą o sporządzenie listy swoich członków. Osoby te mogą być świadkami w prowadzonym postępowaniu. Niestety, wielu członków "Rodzin Katyńskich" z każdym rokiem umiera. Niedawno zmarł prezes gdyńskiego stowarzyszenia Andrzej Spaniła. Podobnie jak wielu innych, nie doczekał sprawiedliwości za zamordowanie członka swojej rodziny. W potwornej zbrodni katyńskiej swoich ojców utracili m.in. Emilia Maćkowiak, prezes gdańskich "Rodzin Katyńskich" oraz Stefan Angielski, przewodniczący Związku Sybiraków byłego woj. gdańskiego, emerytowany rektor Akademii Medycznej w Gdańsku.

Wszystkim im chodzi o sprawiedliwość, o to, aby prawdę o Katyniu poznał cały świat. Wreszcie chcą wiedzieć, gdzie znajdują się ciała ich najbliższych, bo nie wszyscy znają miejsca ich pochówku.

Na sprawiedliwość czeka się latami, a wiadać, że nawet długimi dziesiątkami lat. Z pewnością podjęcie się przez Polskę śledztwa w sprawie śmierci z rozkazu Stalina ok. 22 tys. Polaków po części uśmierzy ból tkwiący z sercach tych, którzy utracili najbliższych. I choć nikt już z zabitych życia nie odzyska, to jednak Polska pokaże, że żadna zbrodnia nie może zostać przemilczana.

(TG)

Powiernictwo Polskie



MUSIAŁO POWSTAĆ

Powiernictwo Polskie musiało powstać, gdyż jest logiczną odpowiedzią na brak reakcji instytucji państwa polskiego wobec niemieckich roszczeń.

Koronnym dowodem, a jednocześnie swego rodzaju kuriozum, jest postawa premiera Belki, który zrobił wszystko co mógł, co tylko było w jego mocy, by skutecznie storpedować uchwałę Sejmu o reperacjach wojennych. Jednocześnie ten sam polityk w wywiadzie udzielonym *"Rzeczpospolitej"* mówi: *"W istocie dopiero ta "broń masowego rażenia", jakiej użyliśmy w postaci uchwały sejmowej, sprawiła, że Niemcy się przebudzili. Ta uchwała pokazała im poziom obaw i lęku w Polsce. Ruch leży po ich stronie - muszą tak zmodyfikować swoje prawo, aby pozbawić mocy prawnej ewentualne pozwy"*. Po tej wypowiedzi nie możemy mieć żadnych złudzeń. Każde oddolne działanie, które uchroni Polaków przed niemieckimi roszczeniami będzie przez ten rząd przypisane sobie jako zasługa. Jednocześnie ci sami politycy nie udzielą nam żadnego wsparcia. Dlatego też musimy organizować się sami. Czym prędzej dotrze do nas ta prawda, tym szybciej i skuteczniej będziemy mogli działać.

Przeciwnik jest mocny, dobrze zorganizowany, mający silne zaplecze finansowe oraz polityczne (CDU/CSU). My, narażeni jesteśmy na ataki ze strony samych Polaków przynależących do "Partii Białej Flagi". Nie będzie więc to walka ani łatwa ani przyjemna. Ale czy wolno nam pozostawić rodaków samych sobie w obliczu bezprawnych żądań Niemców? Nie! Każdy majątek, który dostanie się w ręce Niemców nie będzie stratą pojedynczej rodziny Kowalskich, będzie bolesną i prestiżową porażką państwa polskiego. Polityczne i społeczne skutki takich porażek są dzisiaj trudne do przewidzenia. Dobrze byłoby, by politycy obu narodów nad tym się zastanowili. Powiernictwo Pruskie mówi: "Chcemy zabrać majątki Polakom". My - Powiernictwo Polskie - mówimy: "Chcemy bronić naszej własności". I na tym polega różnica między NIMI a NAMI.

Zbigniew Kozak, wiceprezes PP

Mieszkańcy sopockiej kamienicy mogą

POWRÓT

Ta wiadomość padła na mieszkańców kamienicy przy ul. Haffnera 38 w Sopocie jak grom z jasnego nieba. Zrzeszenie Właścicieli i Zarządców Domów poinformowało ich w kwietniu br., że decyzją Sądu Najwyższego właścicielem kamienicy został Brunon B., obywatel Niemiec, na stałe zamieszkały w Dortmundzie.

Brunon B. sprawowanie zarządu nad nieruchomością powierzył Zrzeszeniu Właścicieli i Zarządców Domów. Ludzie zaczęli się bać. Sprawa wzięła swój początek po tym, jak Skarb Państwa pozewem z 4 lipca 1996 roku wystąpił do Sądu Okręgowego w Gdańsku, aby ten orzekł, że jest właścicielem sopockiej kamienicy przy ul. Haffnera 38. Sąd Okręgowy wyrokiem z 25 maja 1999 r. tak też orzekł. Zasadził, aby w miejsce Matyldy B. wpisać w księdze wieczystej Skarb Państwa. Bruno B., Niemiec, jako jedyny prawowity spadkobierca testamentowy tej nieruchomości wyrok zaskarżył do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku. Wniósł o oddalenie powództwa. Stwierdził, że Matylda B. była Polką i po II wojnie światowej mieszkała w Polsce do 1956 roku. Potem wyjechała do Niemiec jako obywatelka Polski, zachowując polski paszport konsularny. Wyępująca w charakterze interwenientki ubocznej po stronie powodowej Bogumiła R., jedna z lokatorek nieruchomości przy ul. Haffnera 38 zeznała, że kamienica po II wojnie światowej była opuszczona przez właścicielkę, że mieszkają tam lokatorzy z przydziałów administracyjnych od 1945 roku i że właścicielka od tego czasu nigdy nie była tam obecna. Sąd Okręgowy ustalił, że wpisaną właścicielką kamienicy od okresu międzywojennego jest Matylda B. Zamieszkiwała w okresie międzywojennym w Wolnym Mieście Gdańsku, była obywatelką Polski i wraz z mężem Franciszkiem B. prowadziła w Gdańsku fabrykę likierów. Po wojnie Komisja Mieszkaniowa Rejonu III przydzieliła poszczególne lokale w tej kamienicy lokatorom, otrzymali oni decyzje administracyjne od Prezydium Miejskiej Rady



Narodowej w Sopocie, na mocy których stwierdzano przydział tych mieszkań. To spowodowało, że Matylda B. utraciła posiadanie budynku, nie mogła nim zarządzać ani tam mieszkać. Po latach czyniła starania w różnych urzędach, by kamienicę odzyskać, ale bez rezultatu. Mieszkała wówczas u swojej rodziny w Tczewie. Matylda B. uzyskała polski paszport konsularny i najpóźniej w 1956 r. wyjechała do swoich synów do NRD, a następnie przeniosła się do RFN. Zmarła 13 czerwca 1966 r. w Gladbeck. Jedynym jej spadkobiercą testamentowym jest Brunon B., zgodnie z postanowieniem sopockiego sądu z 1998 roku. Sąd odwoławczy wyrokiem z 26 kwietnia 2001 roku zmienił poprzedni wyrok, oddalając powództwo. Stwierdził, wbrew ustaleniom Sądu Okręgowego w Gdańsku, że brak jest podstaw do uznania, iż Matylda B. utraciła tytuł do własności nieruchomości po wyjeździe z Polski. Kluczowym zagadnieniem dla rozwikłania tego sporu prawnego było ustalenie, czy Matylda B. w chwili wejścia w życie dekretu z 8 marca 1946 r. o majątkach opuszczonych i ponemieckich, posiadała obywatelstwo polskie. W tej kwestii Sąd Apelacyjny podzielił pogląd sądu pierwszej instancji. Stwierdził, że właścicielka kamienicy była narodowości polskiej, posiadała obywatelstwo polskie okresu międzywojennego, należała do mniejszości polskiej przed wybuchem wojny 1 września 1939 roku. Ustalił

się znaleźć na zielonej łączce...

NIEMCA



też, że zachowała obywatelstwo polskie w okresie wojny, była obywatelką polską także po wojnie i że nie przechodziła po wojnie procesu weryfikacji narodowości polskiej. Sąd Apelacyjny uznał, że apelacja pozwanego jest zasadna ze względu na to, że podniesione przez niego zarzuty apelacyjne są zasadne. Sprawa się więc diametralnie zmieniła, sąd odwoławczy dokonał innych ustaleń i wydał wyrok niekorzystny dla lokatorów tej sopockiej kamienicy. Ale wszystko wskazuje na to, że to jeszcze nie koniec tej sprawy, która spędza sen z powiek lokatorów. Oto bowiem zaskakujące pismo otrzymał prezydent Sopotu Jacek Karnowski od nadburmistrza miasta Dortmund. Urzędnik stwierdza w nim, że Matylda B. otrzymała od władz Republiki Federalnej Niemiec rekompensatę za pozostawioną w Sopocie kamienicę przy ul. Haffnera 38. Fakt ten, dopiero teraz ustalony, mógł mieć decydujący wpływ na rozstrzygnięcie tej sprawy. Ale jest też jeszcze inny nowy argument. To informacja z Urzędu Stanu Cywilnego w Gniewie z lipca 2004 roku o zawarciu przez Matyldę B. w 1897 r. związku małżeńskiego. Według Bogumiły R. ta informacja wraz z uzyskaną wysoce specjalistyczną wiedzą historyczno-faktograficzną w zakresie kształtowania się stosunków prawnych ponad wszelką wątpliwość dowodzi, że Matylda B. nie posiadała obywatelstwa polskiego w okresie II Rzeczypospolitej oraz w chwili wejścia

w życie dekretu z 1946 r. o majątkach opuszczonych i poniemieckich.

- Przywołane pismo nadburmistrza Dortmundu bez cienia wątpliwości pozwala na stwierdzenie, że Matylda B. w chwili wejścia w życie dekretu była obywatelką Rzeszy Niemieckiej - twierdzi Bogumiła R., mieszkanka spornej kamienicy. - To był warunek otrzymywania odszkodowań i rekompensat za mienie pozostawione przez niemieckich przesiedleńców opuszczających tereny niemieckie, a które zostały włączone do państwa polskiego po II wojnie światowej.

Do Sądu Apelacyjnego w Gdańsku wpłynęły więc dwa wnioski - o wznowienie postępowania zakończonego prawomocnym wyrokiem. Domaga się tego z oczywistych powodów adwokat Arnost Becka, reprezentujący Skarb Państwa oraz adwokat Marek Kruminis-Łozowski, który reprezentuje Bogumiłę R., interwenienta ubocznego. Sąd zebrał się już w tej sprawie 22 października br., zobowiązał strony do złożenia wniosków dowodowych i zdecydował, że nowy termin wyznaczy z urzędu. Być może więc w całej tej sytuacji prawomocny wyrok zostanie uchylony, a nowe rozstrzygnięcie pozwoli wszystkim mieszkańcom sopockiej kamienicy spać spokojnie...

Tadeusz Gruchalla

Podziękowania Zarządu

Zarząd Powiernictwa Polskiego składa serdeczne podziękowania członkom Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych, którzy w dniu 22.10.2004 wzięli udział w pikiecie Sądu Rejonowego w Gdańsku, gdzie odbywała się rozprawa o zwrot mienia obywatelowi Niemiec. Dziękujemy Wam zwłaszcza, iż zdajemy sobie sprawę, że z uwagi na życiowe przejścia był to dla Was wysiłek podwójny.

Zarząd Powiernictwa Polskiego składa serdeczne podziękowania członkom stowarzyszenia "Koliber", którzy w dniu 22.10.2004 wzięli udział w pikiecie Sądu Rejonowego w Gdańsku, gdzie odbywała się rozprawa o zwrot mienia obywatelowi Niemiec. Patrząc na Was, na polską młodzież aktywnie włączającą się w życie społeczne, ufnie patrzymy w przyszłość widząc w Was przyszłych kreatorów polskiej racji stanu.

Zdaniem
eksperta



DROGA DO PRAWDZIWEGO POJEDNANIA

Polskie środowisko prawnicze nie jest dobrze przygotowane do wieloletniej wojny na pozwy między Niemcami a Polakami.

Niestety, znacznie mniej mamy dobrych specjalistów od prawa prywatnego międzynarodowego niż Niemcy. Ale nigdzie nie jest powiedziane, że ta wojna nie może być chrztem bojowym nowego pokolenia polskich cywilistów - doktorantów, aplikantów, młodych radców. Nigdzie też nie jest powiedziane, że prawnicy z Zachodu, również Niemcy, nie są naszymi potencjalnymi sojusznikami. Więcej: jestem przekonany, że właśnie niemieccy prawnicy rozumieją, jak ważne jest sprawiedliwe rozstrzygnięcie sporów prawnych hamujących jedyną rzeczywistą integrację Europy - integrację ludzi. Wojna na pozwy jest nieuniknionym skutkiem dziesięcioleci pełnych fałszu i eskapizmu stosunków polsko-niemieckich. Dziś trzeba przygotować grunt dla wzrostu nowych relacji - szczerych, partnerskich, pragmatycznych. Możliwa jest też prawdziwa przyjaźń polsko-niemiecka nie ograniczona do politycznych rytuałów. To przygotowanie gruntu może być bolesne, ale nie da się uniknąć bólu, kiedy zmierza się do uleczenia narosłych od pokoleń pretensji.

Unia Europejska jest na rozdrożu. Depresja gospodarcza, klęska Strategii Lizbońskiej, rozdzwienki w relacjach atlantyckich, kres spójności NATO i brak powszechnej akceptacji projektu Traktatu Konstytucyjnego - to mieszanica, po której trudno się spodziewać dalszej politycznej integracji państw Unii. Ma to efekty w dziedzinie prawa prywatnego. Po kilku latach starań tracą impet prace nad jednolitym Europejskim Kodeksem Cywilnym. Już jest kwestionowana - i to właśnie w Niemczech - nadrzędność europejskich instytucji prawnych. Najwyższa pora, aby i Polska podkreśliła swoją suwerenność. Wygasa nadzieja, że „Unia wszystko załatwi”. Jest zadaniem Powiernictwa Polskiego i wszystkich środowisk, którym zależy na głębokim pojednaniu polsko-niemieckim, rozpoznanie zachodzących procesów i przyjęcie odpowiednich strategii. Należy tu mieć na uwadze, że przyszły kierunek polskiej i niemieckiej polityki jest zależny od wysoce niepewnych wypadków na scenie partyjnej obu państw. Ze Stany Zjednoczone podejmują ekspansję w europejskiej polityce kreując i rozwijając swoje wpływy w istniejących i nowych ugrupowaniach politycznych. Ze stosunki polsko-niemieckie mogą stać się jedną z osi polityki europejskiej, a zatem i stanowisko Polaków może stać się kluczowe dla przyszłości kontynentu.

* * * * *

Dr Marcin Masny, ekspert Powiernictwa Polskiego, historyk, publicysta, wykłada ubezpieczenia w Wyższej Szkole Ekonomiczno-Informatycznej w Warszawie, wiceprezes Krajowego Forum Przedsiębiorczości, członek zarządu Izby Gospodarczej Ubezpieczeń i Obsługi Ryzyka. Publikuje m.in. w Dzienniku Ubezpieczeniowym, Miesięczniku Ubezpieczeniowym, Gazece Bankowej, Gentlemanie, Home and Market.

Z Dorotą Arciszewską - Mielewczyk, posłem na Sejm rozmawia Wojciech Kotek

Antysto

- **Dlaczego stowarzyszenie przyjęło nazwę "Powiernictwo Polskie" (PP), co wydaje się lustrzanym odbiciem lub wręcz plagiatem inicjatywy niemieckiej - "Powiernictwa Pruskiego"?**

- Nazwa ma znaczenie drugorzędne, ale nie ma co ukrywać, że jest medialnym trikiem. Dopiero pojawienie się nazwy oraz zapowiedź powołania do życia "PP" spowodowało reakcję łańcuchową - sprawę nagłośniły media, a tam gdzie media, tam zrazu pojawili się inni politycy. Kamień został rzucony i lawina ruszyła.

- **Skończyło się na uchwale Sejmu.**

- Po pierwsze nie skończyło się, bo uważam że sprawa nadal jest jak najbardziej aktualna. Po wtóre droga nie była taka prosta, jak to się dzisiaj wydaje. Kiedy Stowarzyszenie Gdynian Wysiedlonych (SGW) nawiązywało ze mną współpracę, to usłyszałam wprost: "Niech pani nam pomoże, bo żaden polityk nie chce nam udzielić wsparcia!". Spotkałam się ze smutną polską rzeczywistością, bo oto ludzie ciężko poszkodowani przez los nie mieli wsparcia u tych, którzy tego wsparcia bezwzględnie powinni im udzielić. Ta sprawa wydawała się trudna, jeżeli nie beznadziejna, więc wszyscy omijali ją szerokim łukiem. Postanowiłam pomóc SGW i mam nadzieję, że niedługo zostaną oni uznani za osoby represjonowane.

- **Ale na pomocy SGW się nie skończyło. Wszła pani z inicjatywą powołania PP.**

- Musimy rozgraniczyć dwie kwestie. Pomoc członkom SGW oraz powołanie do życia PP. W tym pierwszym przypadku mamy do załatwienia konkretną sprawę dla określonej organizacji, czyli uznanie gdynian wysiedlonych za osoby represjonowane. W drugim przypadku mamy do czynienia z całym wachlarzem poważnych problemów, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć...

- **Z jakimi na przykład?**

- Po pierwsze: wsparcie logistyczne dla Polaków chcących uzyskać odszkodowanie za krzywdy doznane od państwa niemieckiego. Po drugie: obrona własności obywateli III RP, wobec których Niemcy uciekinierzy wystąpią z roszczeniami majątkowymi. Po trzecie: przeprowadzenie całego szeregu akcji edukacyjnych mających na celu przypomnienie Polakom ich własnej historii.

- **Kto jak kto, ale Polacy chyba znają własną historię.**

- Zdziwiłby się pan jak wielu gdynian nie zna najnowszej historii swojego miasta. I nie jest to uwaga do gdynian, bo jeżeli nikt im nie mówi, że było to pierwsze miasto II Rzeczypospolitej, gdzie dokonano masowych wysiedleń mieszkańców, to naturalne, iż brak takiej informacji powoduje brak wiedzy. Widzimy tutaj ogromną rolę edukacyjną dla PP i liczymy na to, że władze samorządowe przyłączą się do naszego programu.

- **Nie odnosi pani wrażenia, że historyczny proces pojednania niemiecko-polskiego, który rozpoczął się od słynnych słów polskich biskupów: "Przebaczymy i prosimy o przebaczenie" został nagle cofnięty.**

- Niestety, ma pan rację. Jednak musimy sobie zadać pytanie, dlaczego tak się stało? Otóż wina - bez wątpienia - leży po stronie elit politycznych, zarówno polskich jak i niemieckich...

- **Janusz Reiter, były ambasador RP w Niemczech, mówi, że "dzisiaj rozmawiają ignoranci i ludzie złej woli, jak Rudi Pawelka i jego polscy odpowiednicy".**

- Pozwolę sobie strawestować słowa pewnego francuskiego polityka: "Ludzie związani z obecną polityką zagraniczną RP stracili dobrą okazję, by siedzieć cicho!". Właściwie powinnam użyć określenia: brak linii politycznej, która jest fatamorganą widzianą jedynie w salonach MSZ. Urzędnicy ministerstwa widzą ów miraż i są z siebie bezgranicznie zadowoleni. Nie zmienia to faktu, że jest to jedynie złudzenie. Na tej fikcji budowano relacje polsko-niemieckie, nie zwracając uwagi na fakty. Fakty są takie, że burza nadciągała już od pewnego czasu i każdy dobry obserwator widział na horyzoncie ciemne chmury. Panowie z MSZ pochowali się w salonach i dzisiaj są zdziwieni, że pada deszcz. Mało tego, mają pretensje do ludzi, że chodzą z parasolami, próbują chronić się przed ulewą. Już raz użyłam tego sformułowania i powiem to jeszcze raz - rząd Marka Belki zachowuje się jak struś, który chowa głowę w piasek. Skoro sam nic nie widzi, twierdzi z uporem, że również jest niewidoczny.

- **To jest totalna krytyka naszego MSZ.**

- Śmiem twierdzić, że nie mamy MSZ. Na tym polu ponosimy ostatnio klęskę za klęską. Przykład relacji polsko-niemieckich jest tutaj koronnym dowodem...

- **A inne przykłady?**

- Sprawa zniesienia wiz do Stanów Zjednoczonych zakończyła się zainstalowaniem amerykańskich urzędników na polskich lotniskach, co też nie daje gwarancji, że Polacy zostaną wpuszczeni do USA. Jest to prestiżowa, niezwykle bolesna porażka. Inicjatywa Lecha Wałęsy, by relacje polsko-amerykańskie oprzeć na partnerskich zasadach została oceniona przez ministra Cimoszewicza jako "glupiutka". Ręce opadają, gdy takie słowa padają z ust ministra spraw zagranicznych.

- **Wróćmy jednak do stosunków polsko-niemieckich. Jak pani ocenia reakcję polityków i prasy niemieckiej na rezolucję polskiego Sejmu?**

- Reakcje te dowodzą, jak głębokie jest niezrozumienie mentalności najbliższego sąsiada. Nie ma co obrażać się na Polaków, nie ma sensu szukać źdźbła w naszym oku - szukajcie belki we własnym. Mówiłam już tak dużo o braku naszej (oficjalnej) wizji na relacje polsko-niemieckie, ale warto powiedzieć, że strona niemiecka nie jest również tutaj bez winy. Po drugiej stronie Odry widać wyraźny brak konsekwencji i logiki. Z jednej strony Niemcy oficjalnie mówią, że nie popierają roszczeń swoich uciekinierów, a z drugiej - jeszcze nie tak dawno - niemieckie ministerstwo finansów odsyłało zainteresowanych do polskich sądów, by składali pozwy przeciwko obecnym właścicielom - obywatelom RP. Z jednej strony rząd niemiecki utrzymuje, że "nie ma sprawy", ale gdy tylko my mówimy: "To w takim razie weźcie na siebie ewentualne skutki finansowe", wówczas słyszymy, że budżet niemiecki nie wytrzymałby tego obciążenia. Co ma piernik do wiatraka? A może jednak ma i dlatego rząd niemiecki nie chce przyjąć na swoje barki ewentualnych odszkodowań?

- **Stanowisko rządu niemieckiego wydaje się podzielać gabinet Marka Belki.**

- Stanowisko rządu jest niezrozumiałe. Nie potrafię w sposób racjonalny wytłumaczyć tego postępowania. Kiedy przychodzą do mnie ludzie i pytają o reakcje premiera Belki na uchwałę Sejmu, to nie pozostaje mi nic innego, jak oświadczyć, że polski rząd reprezentuje jedynie pogląd Rady Ministrów i nikogo więcej. Nawet bezpośrednio zaplecze polityczne tego gabinetu ma diametralnie inny pogląd w tej sprawie!

ojm RP, prezes Powiernictwa Polskiego,

Steinbach



Dorota Arciszewska-Mielewczyk

- Jak pani ocenia powstanie niemiecko-polskiego zespołu prawników, którzy mieliby powstrzymać składnie pozwów?

- Jest to krok we właściwym kierunku, ale trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że nie ułatwia sprawy. Prawnicy nie mogą zabronić składania indywidualnych pozwów, a sprawy będą toczyły się latami. W tym czasie relacje polsko-niemieckie ulegną dalszej degradacji.

- To jak rozwiązać ten węzeł?

- Rząd niemiecki powinien przyjąć na swoje barki roszczenia swoich obywateli. Niestety, zarówno niemieccy socjaliści jak i chadecy zdecydowanie wypowiadają się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Przewodniczący grupy "Wypędzeni i Uchodźcy" klubu parlamentarnego CDU/CSU Erwin Marschewski powiedział wprost: "Wypędzenie oraz wywłaszczenie bez odszkodowania było niezgodne z prawem międzynarodowym". Takie słowa niemieckiego polityka muszą niepokoić. Warto również przypomnieć, że na początku września br. chadecy deputowani przypomnieli, że sprawy majątkowe zostały uznane za otwarte w listach dołączonych do polsko-niemieckiego traktatu z 1991 roku, co potwierdził następnie Federalny Trybunał Konstytucyjny. Mamy więc

poważny problem i nie można udawać, że go nie ma.

- Jak pani odbiera porównywanie do Eriki Steinbach?

- Uważam to zestawienie za niesprawiedliwe. Pani Steinbach rozpoczęła z pozycji roszczeniowych, bardzo agresywnych, a następnie - pod wpływem przeróżnych czynników - przeszła na stanowisko bardziej ugodowe. Ja rozpoczęłam od mszy za dusze niewinnych, kobiet i dzieci, które w 1945r. zginęły w czasie tzw. Wielkiej Ucieczki (też Niemcy nazywają to wypędzeniem). Ufundowałam wystawę fotograficzną poświęconą niewinnym ofiarom, które poniosły śmierć na "Wilhelmie Gustoffie". Inicjatywy te miały służyć budowaniu wspólnej przyszłości, kreowaniu nowych relacji opartych na pamięci i chrześcijańskim przebaczeniu. Dopiero pod wpływem ataków ze strony Niemców zmuszona byłam zmienić punkt widzenia, ale nadal - i chcę to wyraźnie podkreślić - gdy mam do wyboru przeszłość i przyszłość, wybieram drugą opcję. Teraz bardzo wiele zależy od Niemców, ruch jest po tamtej stronie. Powinniśmy dążyć do pojednania opartego na prawdzie, skrusze oraz przebaczeniu.

- Czy powołanie do życia Powiernictwa

Polskiego będzie służyło temu celowi? Czy nie jest raczej przeszkodą na drodze do porozumienia i zgody?

- Przy braku jakiegokolwiek pomysłu ze strony polskiego MSZ każda inicjatywa wydaje się potrzebna i cenna. Powiernictwo Polskie nastawione jest przede wszystkim na obronę polskiej własności oraz na programy edukacyjne. Oczywiście jeżeli będzie taka konieczność, to wesprzemy polskich obywateli na drodze do odzyskania słusznego odszkodowania za represje, jakich doznali ze strony Niemiec. *Problem jest znacznie poważniejszy niż się wydaje, bo w powszechnej dyskusji jest zawężany do Niemców biorących udział w tzw. Wielkiej Ucieczce. Tymczasem coraz głośniejszy odzywają się tzw. późni przesiedleńcy, którzy opuścili Polskę w latach 70 i 80. Oni pokazują aktualne wpisy do ksiąg wieczystych bądź też twierdzą, że zostali przez komunistów siłą zmuszeni do zrzeczenia się majątków. Czeka nas więc ciężka walka.*

- Komuniści popełnili błędy, a III RP będzie płaciła rachunki?

- Aktualnie PiS przygotowuje projekt ustawy, która zamieniałaby prawo użytkowania wieczystego na prawo własności. Sądzę, że to się uda nam przeforsować i będzie to pierwszy, realny krok zabezpieczający interesy Polaków na Ziemiach Odzyskanych.

Dziękuję za rozmowę.

ZWROT KAMIENIC

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji kazało zebrać dane o roszczeniach wszystkim urządům wojewódzkim. Okazuje się, że w polskich sądach leżą trzy pozwy, a 104 wnioski trafiły do gmin. Najczęściej o swoje kamienie upominają się dawni mieszkańcy Pomorza (28 roszczeń), Górnego Śląska (25) i Dolnego Śląska (20). O 46 kamienic starają się w spadkobiercy Niemców, którzy z obecnych ziem polskich wyjechali w trakcie wojny lub tuż po jej zakończeniu. 61 roszczeń wysuwają osoby, które emigrowały po 1950 r. Według historyków w latach 1950-90 z Polski wyjechało ponad milion Niemców.

(źródło: "GW" z dn. 22.11.04)

Polka pozywa Niemcy



Dnia 1 września 2004 r. do Sądu Krajowego w Berlinie złożyłem pozew polskiej obywatelki, pani Izabeli Brodackiej, przeciwko Republice Federalnej Niemiec o materialne zadośćuczynienie w wysokości przynajmniej 6000 € za naruszenie dóbr osobistych w wyniku wojny. Datę złożenia pozwu wybrałem nieprzypadkowo: to 65 – ta rocznica napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Po raz pierwszy w historii pozew podnosi roszczenia obywatela Polski w sposób pośredni dotkniętego działaniem niemieckiego agresora. Po raz pierwszy także pozew składa obywatel Polski będący jednocześnie obywatelem Unii Europejskiej.

Ojciec powódki był więźniem w karnej kompanii w obozie koncentracyjnym w Auschwitz/Oświęcim. Na skutek doznanych tam niebawym cierpień fizycznych połączonych z permanentnym terrorem psychicznym, wrócił z obozu jako kaleka. Jego stan wpłynął bezpośrednio na życie córki Izabeli. Codzienne obcowanie ze złamanym fizycznie i psychicznie przez wojnę ojcem uniemożliwiło powódce przeżycie normalnego dzieciństwa, odcisnęło piętno na jej całym późniejszym życiu, spowodowało zmiany osobowościowe.

Chociaż strona niemiecka podziela w pełni przekonanie o barbarzyństwie niemieckiej polityki okupacyjnej na terenach polskich, w sposób zdecydowany wnosi o oddalenie powództwa. Republika Federalna Niemiec miałaby jakoby w sposób przykładowy zadośćuczynić krzywdom i cierpieniom ludzkim poprzez rozmaite wypłacone już świadczenia.

Kamieniem węgielnym argumentacji niemieckiej strony jest domniemane zrzeczenie się przez Polskę dalszych świadczeń reparatornych w stosunku do Niemiec jako całości 23 sierpnia 1953 roku. Polska miałaby się zrzec nie tylko reparacji wojennych jako państwo, ale wykluczone również byłyby roszczenia indywidualne obywateli polskich. Adwokaci reprezentujący Niemcy wskazują, iż roszczenia powódki nie znajdują uzasadnia zarówno w świetle materialnego prawa niemieckiego, przewidującego w pewnych przypadkach ogólną odpowiedzialność państwa

za czyny swoich funkcjonariuszy, jak i w świetle międzynarodowego prawa publicznego. Uchwalone w Niemczech po II wojnie światowej prawa, takie jak ustawa o ogólnych następstwach wojny (niem. Allgemeines Kriegsfolgensgesetz) czy federalna ustawa odszkodowawcza (niem. Bundesentschädigungsgesetz) nie przewidują świadczeń odszkodowawczych przy podobnym stanie faktycznym. Za odrzuceniem pozwu pani Izabeli Brodackiej przemawiają mają ewentualne trudności ekonomiczne związane z niemożliwością wypłaty odszkodowań wszystkim tym osobom, które dotknęły tragiczne skutki II wojny światowej.

Strona pozwana wyraża wreszcie swoje obawy co do prawdopodobnego przedawnienia roszczeń: ich podnoszenie po ponad pół wieku zagrażać ma przy tym pokojowi prawnemu i pewności prawa.

Argumentację niemiecką cechuje dwuznaczność: pochyła się bowiem ona nad losem prześladowanych polskich ofiar, z drugiej zaś strony odmawia wypłaty odszkodowania za wyrządzone przez siebie zło. Nie odpowiada ona na pytanie, czym różnią się obywatele polscy od obywateli państw alianckich, byłego Związku Radzieckiego czy wreszcie Izraela, którzy otrzymali od państwa niemieckiego liczne odszkodowania? Dlaczego wówczas prawo wewnętrznienieckie czy normy publicznego prawa międzynarodowego nie stały na przeszkodzie wypłacie świadczeń odszkodowawczych?

Powoływanie się na Oświadczenie rządu PRL z 1953 roku nie uwzględnia kontekstu historycznego tamtego

postalinowskiego okresu. Polska nie była wówczas państwem wolnym, polityka zagraniczna Polski była przede wszystkim elementem polityki zagranicznej ZSRR. Najnowsze badania przeprowadzone przez historyków i prawników w archiwach polskich i niemieckich wskazują, iż oświadczenie rządu PRL z 1953 roku, nawet jeżeli miało miejsce (co z braku stosownych dokumentów jest co najmniej wątpliwe), może być nieważne w świetle międzynarodowego prawa publicznego jako wymuszone przez ZSRR. Tym samym osunąć się może krucha podstawa, na której zbudowana jest niemiecka doktryna.

Także przepisy wewnątrzniemieckie należy interpretować pod kątem nowej jakości prawnej związanej z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Nie można bowiem przyznawać ochrony prawnej przy podobnym stanie faktycznym jednemu osobom, jednocześnie odmawiając jej innym.

Adwokaci reprezentujący Republikę Federalną Niemiec zdają się wreszcie zapominać, iż roszczenia powódki wywodzą się nie z tyle z czynów niedozwolonych funkcjonariuszy państwa niemieckiego, ale z działań zgodnie interpretowanych jako zbrodnie wobec ludzkości, które nie ulegają przedawnieniu.

Sprawa roszczeń obywateli polskich wobec Niemiec nabrała nowego znaczenia wraz z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku. O ile wcześniej był to problem bilateralny, obowiązujące w całej UE wartości równego traktowania obywateli państw członkowskich nakazują sądowni niemieckiego spojrzeć na tę problematykę z nowej perspektywy. Zacieśnianie polityki wewnętrznej i zagranicznej w ramach UE, postępująca integracja ekonomiczna, wspólna waluta, mogą doprowadzić do tego, że państwa członkowskie UE nie pozwolą na samodzielne rozwiązanie sprawy przez Niemcy, jeżeli stanie się ona znaczącym problemem w ramach Unii.

Sąd Krajowy w Berlinie zdaje się również dostrzegać wagę problemu i ciążącą na nim odpowiedzialność. Sprawa rozpatrywana będzie, co w Niemczech po reformie kodeksu postępowania cywilnego jest rzadkością, przez izbę, w której skład wchodzi aż trzech sędziów zawodowych.

Pierwsza rozprawa odbędzie się w kwietniu 2005 roku.

Stefan Hamburga



Rachunek za Warszawę

45 mld 300 mln dolarów - na tyle oszacowano straty materialne poniesione przez Warszawę w wyniku działań II wojny światowej - oświadczył prezydent Warszawy Lech Kaczyński. Straty wojenne policzyło już Jasło; szacują je na Lubelszczyźnie, a liczenia nie wykluczają też m.in. radni Poznania.

Straty stolicy obliczył specjalnie powołany przez prezydenta Warszawy zespół, któremu przewodniczył historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Wojciech Falkowski. Powiedział on PAP, że raport nie może być podstawą prawną do roszczeń prywatnych osób. Zaznaczył, że „jest to dokument ważny, mający wymowę polityczną i w sensie prawa generalnego może być używany jako argument w toczących się prawnych postępowaniach państwa czy miasta”.

Prezydent Warszawy wyjaśnił, że wyliczenia zespołu dotyczą jedynie materialnych strat miasta. Nie zawierają się w nich straty związane z utratą życia bądź zdrowia ludności. Zdaniem Lecha Kaczyńskiego, wyliczona kwota jest „to rachunek zanizony w stosunku do rzeczywistości”, gdyż nie zawiera się w nim np. wartość strat muzealnych czy „sieci telekomunikacyjnej”.

Władze Warszawy zaprezentowały dwa dokumenty: „Raport o stratach wojen-

nych Warszawy” oraz aneks do tego raportu. Pierwszy z nich przedstawia metodologię działania zespołu. W drugiej części zamieszczono materiał dokumentacyjny. Znaleźć tam można dokładne wyliczenia wartości konkretnych obiektów.

Kaczyński podkreślił, że „nie byłoby tego raportu, gdyby nie działania pewnych środowisk niemieckich”. Dodał, że chodzi o działania Powiernictwa Pruskiego i przewodniczącej Związku Wypędzonych Eriki Steinbach.

„Jeśli zawisną w sądach sprawy dotyczące odszkodowań wobec Polaków, to my rozpoczniemy operacje związane z podobnymi roszczeniami wobec Niemców (...) Nasze wyliczenia mogą być pomocne” - oświadczył prezydent Warszawy.

Lech Kaczyński powiedział, że reprezentuje „te siły polityczne, które problem reparacji traktują poważnie”. „Postawa prezydenta i premiera, której nie rozumiemy, jest całkowicie sprzeczna z postawą Sejmu. Podzielam postawę, którą przyjął parlament (...) nie odbieram rządowi ani prezydentowi jego formalnej legitymacji, (...) ale z punktu widzenia interesów naszego kraju uważam, że racja jest po stronie Sejmu” - powiedział prezydent Kaczyński.

(PAP)

„Pomoc” made in Belka

Motto: “Obywatele mają możliwość dochodzenia swych roszczeń majątkowych od okupanta za pośrednictwem państwa, a odszkodowanie z tego tytułu stanowi część reparacji. Po ich uzyskaniu państwo powinno wynagrodzić krzywdy wojenne obywatelom. Może ono także zrzec się reparacji, ale nie zwalnia go to z rozliczeń z obywatelami”

- prof. Czapliński, dyrektor Instytutu Prawa Polskiej Akademii Nauk

Premier Belka zrzekł się reparacji wojennych od Niemiec, bo jak twierdzi sprawa została definitywnie załatwiona w 1953 r. Premier się rozliczył z naszymi zachodnimi sąsiadami i - jak rozumiem - Niemcy są zadowoleni. Ja, na ich miejscu również byłbym szczęśliwym człowiekiem. Mieć w osobie pana premiera tak życzliwego polityka (jeżeli nie rzecz przyjaciela), to tak jakby trafić w totolotka szóstkę lub jeszcze lepiej znaleźć oazę pełną lodowatej wody na środku pustyni biczowanej

promieniami słońca. Jeśli pan premier tak łatwo potwierdza ostateczną skuteczność zrzeczenia z 1953 r., to rozumiem, że będzie chciał również dokonać rozliczeń z obywatelami polskimi i stworzy mechanizm obliczania i wypłaty odszkodowań w myśl tezy wyłożonej przez prof. Czaplińskiego.

Jednak coś mi podpowiada (pewnie to zły duch zwany z przyzwyczajenia Oszołomem) szepcze mi do ucha i spokoju nie daje, że polscy poszkodowani odejdą spod kasy państwa z kwitkiem. Wiem, że człowiek, który zjada jajecznicę z dziesięciu jaj wcale nie musi być przyjacielem ptaków. Czy premier Belka będzie przyjacielem poszkodowanych, tak jak jest przyjacielem kanclerza Schreodera? Aby odpowiedzieć na to pytanie należy postawić kilka innych:

1. Czy rząd ma w planach przyjęcie stosownej ustawy i kiedy można się spodziewać jej projektu?
2. Skąd rząd weźmie środki finansowe na ten cel?
3. Czy może zamierza zostawić tę sprawę do rozwiązania przyszłemu gabinetowi?

Dlaczego jestem tak sceptycznie nastawiony co do możliwości polskiego rządu? Po przykłady nie trzeba sięgać daleko. Na konferencji prasowej, po przyjęciu przez Sejm RP uchwały z 10 września 2004 r., pan premier razem z ministrem spraw zagranicznych zapowiedzieli pomoc prawną dla obywateli polskich zagrożonych roszczeniami tzw. późnych przesiedleńców. Jako właściwe do zorganizowania pomocy wskazane zostały Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wiem, że poseł Arciszewska zwróciła się o pomoc do tych trzech resortów i... zaczęło się odbijanie piłeczki, nazywane przez nieżyczliwych przeciwników tego rządu spychoterapią.

Coś mi podpowiada (no znowu!), że nikt w tym rządzie nie ma wypracowanego - nawet w ogólnym zarysie - mechanizmu, jeśli chodzi o formy i zakres pomocy, jakiej miałyby udzielać państwo polskie swoim obywatelom zagrożonym utratą mienia. Ten rząd, nie będąc w stanie opracować ramowej strategii obronnej, nie będzie również w stanie stworzyć całościowego mechanizmu regulującego kwestie odszkodowań wobec własnych obywateli. Musimy czekać na kolejny gabinet, który wyłoży Niemcom kawę na łąwę.

Apel Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych do Kanclerza Niemiec Gerharda Schroedera

Zwracamy się do rządu niemieckiego z apelem o kompleksowe rozwiązanie kwestii zadośćuczynienia, zarówno na płaszczyźnie rekompensaty moralnej jak i materialnej, za wypędzenia i ogrom doznanych krzywd gdynian - obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej - jakie miały miejsce w latach 1939-1945 r.

Okupację Gdyni rozpoczęto o 4 rano z 14 na 15.09.1939 r. od masowych aresztowań mężczyzn w wieku od 16 lat przeprowadzonych zarówno przez oddziały policji bezpieczeństwa /Einsatzkommkando 16/ jak i wojsko. Zatrzymań dokonywano podczas łapanek na ulicach oraz w domach. W pierwszych dniach aresztowano ok. 4000 mężczyzn. Gromadzono ich w obozach przejściowych organizowanych przez Wehrmacht w kościołach i szkołach. Osoby, których nazwiska figurowały na listach proskrypcyjnych lub książce ścigania /Fahndungsbuch/, wywożono do Piaśnicy i rozstrzeliwano.

W lasach Piaśnicy zamordowano 12-14 tysięcy osób narodowości polskiej. Był to kwiat inteligencji miasta Gdyni i Pomorza: lekarze, nauczyciele, inżynierowie, urzędnicy, księża. Pozostałych wywieziono do obozu koncentracyjnego Stutthof, gdzie większość została wymordowana.

Okupant hitlerowski wyznaczył Gdyni rolę szczególną, postanowił utworzyć tu wielką bazę Kriegsmarine. Zatem miasto nie mogło być zamieszkałe przez Polaków.

W tak sterroryzowanym mieście już we wrześniu i październiku 1939 r. rozpoczęły się masowe wysiedlenia mieszkańców, zwłaszcza kobiet, dzieci, starców oraz osób niepełnosprawnych. Sposób wysiedlenia to 15 minut na ubranie się, spakowanie 25 kg rzeczy osobistych na osobę i pozostawienie klucza w drzwiach mieszkania.

Wysiedlenia w Gdyni wpisały się w całości kształt czystek etnicznych prowadzonych przez okupanta niemieckiego na Pomorzu i wszystkich ziemiach wcielonych do III Rzeszy, jednak ze względu na tempo oraz zakres miały tu szczególny charakter. Z Gdyni od września 1939 r. do marca 1941 r. wysiedlenia objęły około 80 % Polaków ze 127 000 miasta.

Ludzie wywożeni byli w wagonach bydłych, głównym kierunkiem była Generalna Gubernia. Wagony krążyły nawet po kilkanaście tygodni bez wody, jedzenia bez możliwości załatwienia potrzeb. W tłoku

po 50-60 osób w jednym wagonie słabsi umierali, rodziły się dzieci, zwłoki wyrzucano i grzebano wzdłuż trasy transportu.

Już po kilku tygodniach wysiedlenia dziesiątkowały mieszkańców Gdyni, którzy pozostawili cały dorobek swojego życia: domy, mieszkania, warsztaty, sklepy, co stało się łatwym łupem dla niemieckich osiedleńców sprowadzonych przez władze III Rzeszy. Resztę rozgrabili okupanci uciekając przed zbliżającym się frontem.

Po II wojnie światowej do miasta, z 80 tysięcy wysiedlonych, powróciło zaledwie połowę tych, którzy przeżyli.

Gdynia to pamięta i nie może zapomnieć bo żyje jeszcze około 1000 osób, którym odebrano młodość, zabrano dzieciństwo. Żyją ci, którzy stracili majątki i co najbardziej bolesne swoich najbliższych.

Jak do tej pory nasze stowarzyszenie skutecznie blokowało oddolne i pojedyncze inicjatywy pozwania państwa niemieckiego przed Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

Jednak ten stan rzeczy - jeżeli problem nie zostanie w sposób kompleksowy uregulowany - może ulec zmianie, a nasi członkowie w najbliższym czasie złożą pozwy w Trybunale. Uważamy, w imię cywilizowanych norm rozwiązania sporów, iż istnieje realna możliwość pozasądowego rozstrzygnięcia problemu: wypłacenia godziwego zadośćuczynienia finansowego oraz przeprosin ze strony państwa niemieckiego.

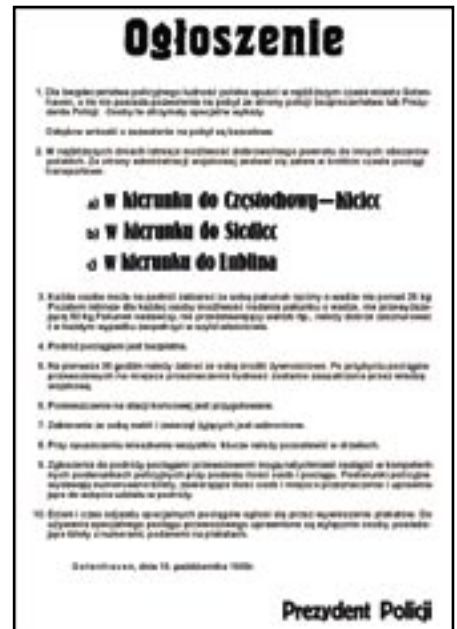
Liczymy, że rząd niemiecki podejdzie do naszego apelu ze zrozumieniem, gdyż tylko sprawiedliwe rozliczenie z bolesną przeszłością pozwoli nam odważnie i śmiało spojrzeć w naszą wspólną przyszłość.

Wierzmy, że naród i rząd niemiecki znajdzie tyle siły i środków dla zadośćuczynienia bezprawiu, jakie wobec nas zastosowano, za działania będące w jawnej sprzeczności z podstawowymi prawami człowieka.

Przeniesienie sporu przed oblicze Trybunału przyniesie niepowetowane - trudne do rozwiązania - szkody w relacjach pomiędzy naszymi państwami i narodami, czego chcemy uniknąć. Chcemy żyć po dobrosąsiedzku, ale nie za każdą cenę. Dobra wola musi być po obu stronach.

Bernard Wietrzykowski
Prezes Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych

Gdynia, 26.07.2004 r.



Zacznijcie liczyć!

Do dzisiaj kanclerz Schreder nie zechciał odpowiedzieć na apel Gdynian wysiedlonych.

Minęło trzy miesiące, a Berlin uporczywie milczy. Wszystko więc wskazuje na to, że Niemcy wysłali apel - jak to się ładnie przed wojną mawiało - na Berdyczów. Być może pan kanclerz Schreder doszedł do wniosku, że skoro rozmawia z Polakami poprzez media, to odpowiedź na apel gdynian wysiedlonych jest jak najbardziej zbędna. Otóż postawa pana kanclerza, która jest projekcją jego kultury osobistej oraz kultury życia politycznego w Niemczech, to sprawa samych Niemców. Być może niektórzy politycy zza naszej zachodniej granicy zbyt przywiązali się do słów jednej z postaci sztuki Hansa Johsta, która mawiała: "Gdy słyszę słowo kultura, odbezpieczam rewolwer".

Rodzi się jednak pytanie, co z tym fantem zrobią sami wysiedleni, którzy powiedzieli już "a"? Czy są oni przygotowani na to, by powiedzieć "b"? Zawieszenie apelu w próżni wystawia oczywiście jak najgorsze świadectwo stronie niemieckiej, ale jest jednocześnie sondażem organizacyjnych możliwości Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych. Stowarzyszenie musi zrobić krok do przodu, gdyż stojąc w miejscu cofa się w istocie. Co można zrobić, by korzystając z otaczającej nas zimy, nie zapaść w zimowy sen? Johann Benzenberg, niemiecki fizyk, mówił: "Liczyby rozstrzygają!". Tak więc zacznijcie Państwo, wzorem Warszawy, liczyć swoje straty. Powiernictwo Polskie udzieli Wam w tym dziele swojego wsparcia.

Monter

ANKIETA OSOBY POSZKODOWANEJ PRZEZ III RZESZĘ

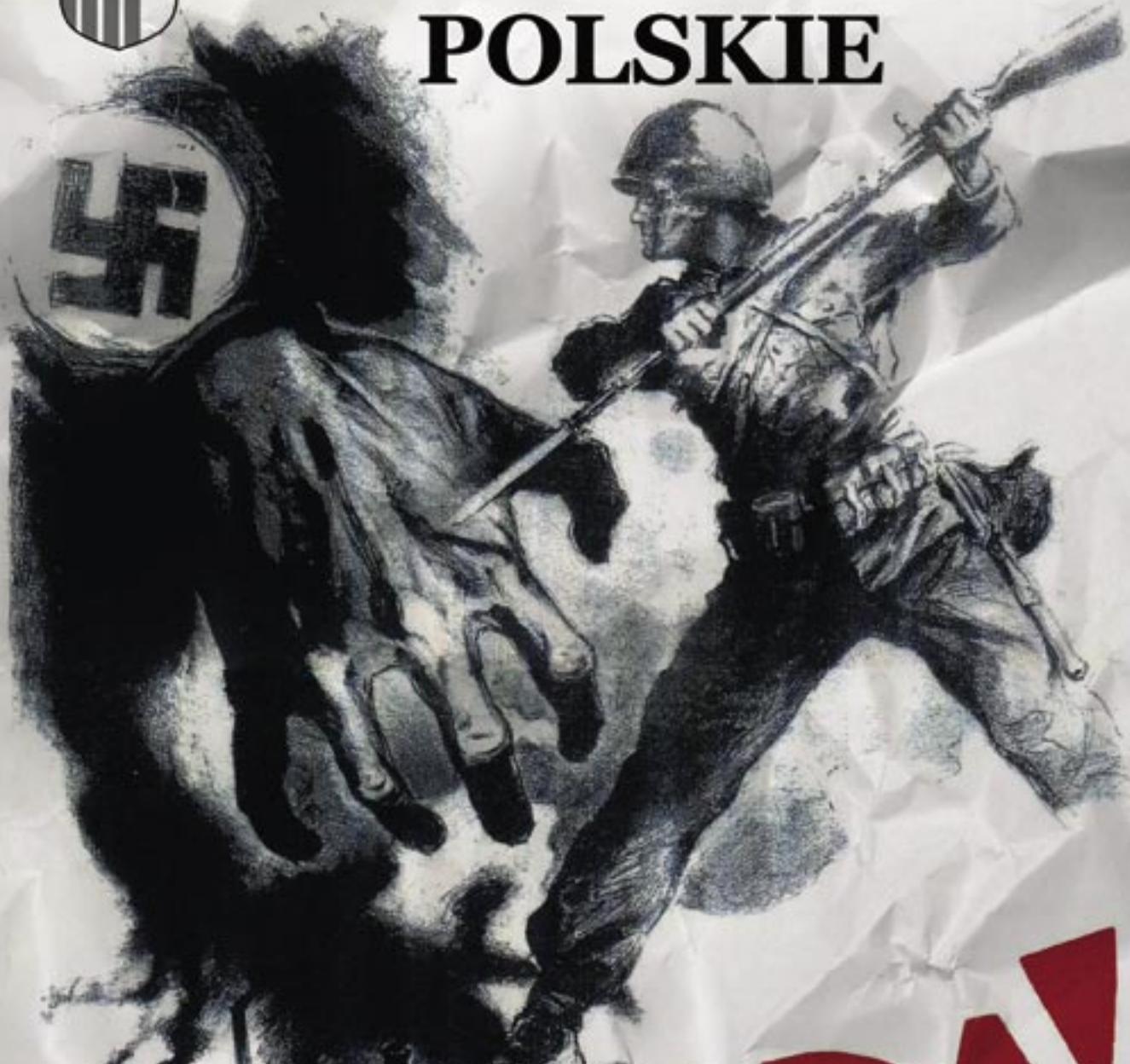
Imię:		Nazwisko:		Telefon:	
Adres:					
1. Czy posiada Pan(i) dokumenty potwierdzające represje ze strony III Rzeszy?					
TAK	NIE	ORYGINAŁY	KOPIE	SĄ ŚWIADKOWIE	
BRAK ŚWIADKÓW		Inne dowody:			
2. Czy – w jakiegokolwiek formie – została Panu(i) wypłacona rekompensata za straty i krzywdy doznane ze strony III Rzeszy?					
TAK	NIE	W jakiej formie:			
3. Czy podejmował Pan(i) wcześniej działania zmierzające do otrzymania odszkodowania za straty i krzywdy poniesione z winy III Rzeszy?					
TAK	NIE	Kiedy i z jakim skutkiem:			
4. Czy zamierza Pan(i) wynająć prawnika?					
TAK	TAK, ale nie stać mnie		NIE		
5. Proszę wymienić instytucje państwa polskiego, od których oczekuje Pan(i) pomocy:					
6. W jakiej formie ta pomoc miałaby być udzielona?					
Uwagi:					
miejscowość:		data:	podpis:		

Ankiety proszę przesłać na adres:

Biuro Poselskie Doroty Arciszewskiej-Mielewczyk ul. Świętojańska 5/7c/1 81-368 Gdynia



POWIERNICTWO POLSKIE



WARA!

1939 - 2005